Należność pocztową opłacono ryczałtem.

№ 46 WARSZAWA, DNIA 17 LISTOPADA 1929 r. ROK XVI.

SIEW

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ —PO ŻYCIE SIĘGAĆ NOWE/ “ Z. Ł.

Tygodnik oświatowy, społeczny i rolniczy—ilustrowany

ADRES: WARSZAWA, UL. TAMKA № 1. KONTO CZEKOWE P. K. O. № 3510.

Przedpłata kwartalna wraz z „Teatrem Ludowym“ wynosi 2 zł. 50 gr. Numer pojedyńczy 25 gr.

PO ZWYCIĘSTWO W PRACY.



Fragment jednej z wystaw konkursowych.

Instytut Młodej Wsi.

Powszechnym objawem we wszystkich pracach organizacyjnych, nietylko w Polsce, ale i gdzie indziej, jest brak ludzi, którzyby te prace mogli poprowadzić. Właściwie ludzi tych jest dużo, ale rozproszeni, niezorganizowani, niejednokrotnie nieumiejący znaleźć sobie terenu do pracy, chociaż tej pracy jest tak dużo. A każda organizacja, jeżeli chce oprzeć swój byt na trwałych podstawach, jeżeli chce rozwijać swoją pracę, wkładać w nią nowe pomysły, nowe metody — musi zwrócić baczną uwagę z jednej strony na pogłębienie i rozwijanie swych podstaw ideologicznych oraz z drugiej na przyswajanie sobie coraz to nowych, twórczych jednostek.

Troszczyć się o to musi poważnie i nasz Związek. Rozwija się on bowiem z roku na rok liczebnie i pod względem zakresu swej pracy. W ślad za tem musi nastąpić proporcjonalne zwiększenie jednostek twórczych, trwale musi się odbywać ulepszanie metod pracy oraz pogłębianie podstaw ideologicznych Związku.

Dla zaradzenia tym potrzebom został zorganizowany przy C. Z. M. W. — Instytut Młodej Wsi. Zadania i cele tego Instytutu będą obszernie omówione w następnych numerach „Siewu". Odrazu jednak zaznaczam, że Instytut ten przystępuje do pracy w odmienny sposób niż się powszechnie praktykuje. Już niejednokrotnie podkreślaliśmy, że zadaniem naszej pracy nie jest obsypywanie się nie posiadającemi żadnego sensu górnolotnemi frazesami, lub operowanie płytką i obliczoną na doraźny efekt demagogją.

Przemawiamy i przemawiać pragniemy czynem, pracą i wynikami tej pracy. I dlatego nasz Związek zyskuje sobie coraz większe uznanie i szacunek u wszystkich bezstronnych ludzi. Frazesy i demagogję pozostawiamy innym. Bowiem wierzymy, że nasz system zwycięży, zwyciężyć musi, bo w nim kryje się istotne odrodzenie i podniesienie wsi polskiej. Przyznajemy, że zupełny brak zdolności aktorskich, które w wybitnym stopniu posiada wielu z naszych przeciwników, psują nam niejednokrotnie i robotę rzeczową, ale trudno, takimi już jesteśmy.

Instytut przystępuje odrazu do pracy rzeczowej. Zajmuje się pracami Związku. Dla ułatwienia sobie działalności podzielił się na następujące sekcje: 1) sekcja kulturalno-oświatowa, 2) gospodarcza, 3) higjeny i sportu, 4) organizacyjna, 5) literacko-wydawnicza.

Sekcja kulturalno-oświatowa opracowała już program 14-dniowego kursu oświatowego, który Związek organizuje w Warszawie w pierwszej połowie grudnia. Program kursu w bardzo ogólnych zarysach przedstawia się następująco:

I. Wiadomości podstawowe o państwie polskiem.

II. Rolnictwo w państwie polskiem.

III. Zagadnienia gospodarcze polskiej wsi.

Demokratyzacja życia współczesnego. Wieś w czasach niewoli politycznej i społecznej, Ruch niepodległościowy i na tem tle dążenia społeczne i budzenie się wsi. Powstanie państwa polskiego. Ruch ludowy. Organizacje społeczne wsi. Organizacje młodzieży wiejskiej. Okr. Zw. Mł. Wiejsk. Koło Zw. Mł. Wiejsk. Praca oświatowa w Kole. Bibljotekarstwo. Świetlica i czytelnia. Kultura ludowa. Zabawy i wieczornice Koła. Rraca oświatowa w Kole. „Siew". Księgowość.

W program kursu wchodzi również zwiedzanie Warszawy i jej okolic, oraz rozrywki kulturalne uczestników kursu (teatr, kino i t d)

Zabierają się do pracy i inne sekcje. Przed sekcją gospodarczą stoi poważna praca — szczegółowe opracowanie konkursów rolniczych na rok przyszły z uwzględnieniem bogatych doświadczeń dotychczasowych. Praca posuwa się i będzie się posuwała. Nie wątpimy też, że spotka się ona z należytem zainteresowaniem związkowców, co stanie się z korzyścią dla jej wydajności.

W niedługim czasie podobne placówki zostaną zorganizowane i przy Wojewódzkich Związkach. Przedtem muszą być jednak dość poważnie przemyślane formy ich istnienia.

Jak już na początku zaznaczyłem — cel i zadania Instytutu będą szczegółowo omówione w następnych numerach „Siewu".

J. Marszałek.



SAMOKSZTAŁCENIE.

(c. d.)

W związku z prowadzeniem dzienniczka przeczytanych książek nasuwają się trudności dla tych koleżanek i kolegów, którzy są mało w pisaniu wyrobieni. Obowiązkiem każdego samouka jest praca w tym kierunku, bez względu na to, że napotkać może dużo trudności i przeszkód. Przy pewnym jednak wysiłku i wytrwałości można dojść do ciekawych wyników.

Pierwsza wskazówka: **dużo czytywać wielkich mistrzów pióra, najwybitniejszych naszych stylistów, a więc: Sienkiewicza, Żeromskiego, Prusa, Orzeszkową, Dygasińskiego.**

Przytem zwracać specjalną uwagę na sposób ujmowania zagadnień przez autora, na jego styl, język na budowę zdań, okresów.

Duże oczytanie w dziełach wybitnych poetów może być bardzo pomocnem w pracy nad wyrobieniem własnego stylu. Ale naturalnie to nie jest wszystko, to jest dopiero mały krok. Druga wskazówka: **dużo pisywać.** Zacząć trzeba od rzeczy najłatwiejszych. A więc np. od pisania listów. Następnie można przejść do streszczenia krótkich i łatwych opowiadań historyjek. Wreszcie można postawić sobie pewne zagadnienie, które się rozwija samemu. Jest to już rzecz trudniejsza, bo trzeba panować i nad treścią i nad formą. Gdy w przykładach poprzednich treść nie nasuwa trudności, jedynie forma.

Pisać należy zdaniami prostemi, krótkiemi, wszelkie długie zdania i okresy są trudne w budowie i mało jasne i przejrzyste. Używać należy słów zwykłych, zwyczajnych, nie starać się o nadzwyczajne pomysły, sztuczne i nienaturalne. Jasność i prostota—to zalety dobrego stylu. Pisać się tak powinno, jak się mówi. Z tem jednak zastrzeżeniem, że mówić się powinno i poprawnie.

Nim się przystąpi do pisania na jakikolwiek temat—trzeba sobie jasno zdać sprawę z tego, co wchodzi w zakres przepracowywanego tematu. To też dane zagadnienie trzeba dobrze przemyśleć, przedyskutować. O ile już to zrobimy—musimy się zastanowić, jak rozłożymy przygotowany myślowo materjał, żeby myśl nasza wyglądała przejrzyście i była przeprowadzona przez nas jasno i logicznie, zrozumiale dla czytelników. To też nim się przystąpi do pisania należy sobie w punktach ułożyć plan i stopniowo punkty rozwijać. Najogólniejszy plan: a) wstęp, b) rozwinięcie, c) zakończenie. Naturalnie że „rozwinięcie“ winno być bardziej szczegółowo potraktowane w podpunktach, których przytaczać nie będę, ze względu na to, że to zależy od poruszanego tematu. Musi istnieć pewna współmierność między wstępem rozwinięciem i zakończeniem. Ponieważ rozwinięcie jest najważniejszą częścią pracy—musi być najszerzej potraktowane, wstęp zaś i zakończenie winno być o wiele krótsze.

W związku z poruszanym przeze mnie planem zwrócić trzeba uwagę na to, żeby nie powtarzać tych samych myśli w różnych punktach, czy częściach pracy—prowadzi to do bezładu, całość na tem traci, bo staje się nużąca i już nie może być jasna i przejrzysta.

(c. d. n.) *H. Brzoskówna.*

Kilka słów o dożynkach.

Przystępując do rozważań o właściwościach obrzędu dożynkowego, zdajemy sobie sprawę, że ograniczyć się będziemy musieli do podkreślenia paru zasadniczych, fundamentalnych rysów tego obrzędu, pominiemy zaś zagadnienia może nawet dość ważne, jednak o tyle szczegółowe, że nie dadzą się zawrzeć w ramach artykułu i raczej wymagałyby rozmiarów broszury.

* * *

Obrzęd dożynkowy, jak i każdy inny obrzęd zawiera w sobie dwa zasadnicze składniki—t r e ś ć i f o r m ę, z których jedno jest i musi być odpowiednikiem drugiego. Formą jest widowiskowa strona obrzędu, więc: barwy, wieniec, oznaki pracy, pieśni itp. Treścią znowu jest nastrój, jaki w formach obrzędu winien być wyrażony. I tylko wtedy nastrój obrzędu udzieli się widzom, kiedy treść i forma obrzędu są ściśle ze sobą sharmonizowane, kiedy forma jest najprostszem ujęciem treści nastroju.

Słusznie więc przed urobieniem sobie poglądu na formę dożynek—poświęcimy nieco uwagi nastrojowi, jaki się w tych formach ma wyładować.

Kończy się całoroczna praca rolna okresem najbardziej mozolnego wysiłku żniwnego.

Z nim razem kończą się jakgdyby siły i moc wytrwania. Tem co najsilniej pobudza do trudu jest świadomość, że zbiera się owoc swej pracy i że po najcięższym wysiłku przyjdzie chwila wytchnienia.

A kości „łamią". Myśl bojaźliwie biegnie w przyszłość. Jakże to z tym plonem będzie? Jak ziarno sypnie? Czy aby wystarczy?

Ale wreszcie wszystko zwiezione. Wszystko na miejscu. Jeszcze tylko trochę okopowych pozostało w polu. Nadeszła chwila wyprostowania skrzywionego w nieustannem wygięciu kręgosłupa.

I wypełnia człowieka uczucie radości, które rodzić się zaczyna już czasu końcowego żniw. Teraz zaś wybucha siłą niewstrzymaną. Dołącza się do niego uczucie dumy — toć to wszystko, co zebrałem jest owocem mojej pracy.

W ten sposób wyłowiliśmy dwa podstawowe stany uczuciowe: radość i duma, które muszą być zamknięte w obrzędzie dożynkowym.

Wszystko dobrze, ale odzywa się i zmęczenie, które trochę tylko przygłuszone zostało przez radość i dumę. Czuć je w kościach. Czuć je w ociężałości ruchów, w powolności myśli.

I dlatego radość i duma musi być wyrażona w obrzędzie prosto, bezpośrednio, bez długich przygotowań. Bo stanie się nową pracą, której nic nie zdoła usprawiedliwić.

Zresztą radość z ukończenia prac, jak każda inna radość i w życiu każdego człowieka—jest krótka. Należy ją uchwycić w obrzędzie możliwie najszybciej, by nie zgasła. Bo wtedy na nic pójdzie nawet najwspanialsze „celebrowanie" obrzędu. Piękna forma pozbawiona będzie istotnej treści, stanie się „świątynią bez Boga", nie zasługującą na odrobinę nawet uwagi. Stanie się może piękną paradą — nigdy zaś żywiołowem, bezpośredniem, swobodnem wylaniem bogactwa nastroju, które zatracone zostanie w mozolnym procesie dokładnych, dobrze wykończonych przygotowań.

Tem bardziej zaś musi być prostym obrzęd, że jest on ściśle zespolony, powiązany z życiem, stanowi treść tego życia. Jest chwilą tego życia, błyskiem tylko. A przecież życie nie czeka, ono trwa w nieustannym ruchu i wszystko, co nie wplata się w życie — jest tylko przedstawieniem, które udać się może lepiej lub gorzej, stanie się dokumentem jakiegoś odcinka życia, ale przestanie być samem życiem. Stąd przepracowany, przereżyserowany obrzęd dożynkowy będzie tylko mniej albo bardziej wiernem „oddaniem" życia w formie przedstawienia. O podobieństwie jego do życia decydować będzie talent aktorów — uczestników obrzędu—przedstawienia, nie samorodność, żywiołowość nastroju, który dawno już zginął, zczezł, boć przecież na dobre zaczęły się już prace nowego okresu rocznego, jeżeli mówimy o dożynkach.

Dalszą istotną cechą obrzędu dożynkowego jest zespołowość. W obrzędzie bierze udział nie jednostka, jeno zbiorowość, cała

ANDRZEJKI.

— Józka, dosyć już tego mizdrzenia się w lustrze. Ino patrzeć, jak Jasiek przyjdzie, a tyś jeszcze nie gotowa.

— Czekaj, Maryś, czekaj — chusteczkę zawiążę.

— No, koleżanki, jakże tam, jesteście gotowe?—zabrzmiał od progu wesoły głos chłopca— śpieszcie się, bo już Zosia i Frania od Mateuszów przeszły, a chłopcy, ho, kiedy ta już! Ale też dzisiaj plucha na świecie, że nie daj Boże! Zacina w oczy śniegiem, a wichura, aż dziw że człowieka nie przewali! Nie wydarzyła nam się pogoda, nie, brr!... — wstrząsnął się, strzepując krople deszczu na podłogę.

— Dzieuchy, a odziejta się dobrze w ciepłe chusty. Mańka, weź moją pasiastą! Józka, cóżeś se takie kukiełki porobiła nad oczami, na wesele to idziesz? Przecie adwent — zrzędziła stara Antoniowa, wychodząc z alkowy.— Jasiek ino mi ich po drodze nie pogub, bo bym ci!... — pogroziła mu żartobliwie palcem.

— Nie bójcie się — tu pochylił się do jej ręki — wilków niema, a do świetlicy niedaleko.

— A wracajcie rychło, światło wam ostawię! — rzuciła za wychodzącymi.

* * *

Wichura uderzyła ich w twarz. Ćma, że oko wykol! Przykry deszcz ze śniegiem zacinał i tamował oddech. Drzewa jęczały żałośliwie, nagie gałęzie chyląc ku ziemi.

Wichura wyła, jak skarga potępieńca. Przewalała się po ziemi, szarpała rozpaczliwie dachy domów. Waliła we wrota z furją szaleńca, huczała po polach, biła w ciemne chmury, rwąc je w strzępy.

Szli szybko, gnani wichrem, brnąc po kostki w błocie, które bryzgało i chlapało pod stopami. Jakieś światełko mignęło na drodze i kilka ciemnych postaci wyłoniło się z mroków nocnych.

— Stasiek, to ty? — A Frania i Zośka idą?

Ale jeszczeby nie. Mało że usiedziały w chałupie; od rana się już szykowały.

wieś, która pracowała, mozoliła się z niezłomnym hartem ducha. Wreszcie radować się pragnie jako całość. Stąd nie powinno być w obrzędzie widzów. Wszyscy powinni w nim brać udział, jeśli nie czynny—w formie obrzędu—to bierny, wczuwając się w nastrój tych, którzy działają. Obrzęd dożynkowy nie może być przedstawieniem, inaczej przestaje być obrzędem, świętowaniem zakończenia prac wszystkich.

Wszystkie przytoczone motywy skłaniają do zdecydowanego stwierdzenia, że obrzęd dożynkowy nie może być specjalnie jakoś obmyślany, reżyserowany przez jednostkę. Tem więcej, że posiada on formy dość wyraźnie zarysowane, określone nietylko w rysach zasadniczych, ale i drugoplanowych. Więc urządzenie tego obrzędu — to raczej przystąpienie do wyładowania w określonej już formie nastroju, który do tego zmusza, bowiem występuje jak żywioł, który nie zna zapór, przeszkód w swem rozprzestrzenianiu się.

Streszczając to wszystko, co powiedzieliśmy — wysuwamy, jako wskazania najważniejsze przy organizowaniu obrzędu:

1) krótkie, prawie żadne przygotowania,
2) prostota obrzędu,
3) wykonanie gromadne,
4) brak cech przedstawienia—parady.

Zwłaszcza to ostatnie osiągnie się przez całkowite uwzględnienie trzeciego wskazania.

c. d. n. *J. Saw.*

TĘSKNICA.

Wygnała w pola mię tęsknota
Jesiennych, chmurnych dni królowa.
Wiatr głucho szepce jakieś słowa
I dżdżu kroplami zrasza lica.

— — — — — — — — — —

Idę polami tak samotna,
Jak liść jesienny wichrem gnany.
Przede mną leżą puste łany,
Długa bez kresu przestrzeń błotna.
Idę polami zadumana,
A ciężar smutku pierś przygniata
Idę polami zapomniana,
Jak białe widmo gdzieś z zaświata.

— — — — — — — — — —

Wygnała w pola mię tęsknica! —

— — — — — — — — — —

Wiatr ciemne brózdy w polu orze
I łzy osusza z mego lica......
.....Ach, jak w mem sercu smutno, Boże.—

Janina Podolska.

— Maryś, wosk wzięłaś?

— Prędzej, prędzej, nie marudzić na drodze — taki ziąb! Tam już może zaczęli „Andrzejki" bez nas!

Przyspieszyli kroku. Wnet stanęło przed nimi jasno oświetlone domostwo. Wesoły gwar biegł z niego na drogę. Za oknami migały roześmiane twarze.

Weszli do świetlicy, przymykając oczy, z nadmiaru blasku, witani okrzykami: Nareszcie — ino na was czekalim. Prędzej, Maryś, wosk trza grzać!

Dziewczęta zakrzątnęły się po izbie, szykując karteczki, drewienka i wosk na wróżby. Chłopcy ustawiają na stołach dwie misy z wodą: jedna na wosk, druga na wróżby z karteczkami.

Kasia rozkłada drewienka nad misą. Pietrek z Wikcią wylepiają brzegi drugiej misy karteczkami z imionami obecnych.

Wszystko gotowe.

— Najpierw wosk! Marysia pierwsza wróży, Marysia pierwsza!

Zaczerwieniona od komina i bojaźni — Marysia z miseczką skwierczącego wosku zbliża się do misy z wodą. Lekko, lekusieńko wlewa płyn do drewienka. Gromada otacza ją kołem z oczyma utkwionemi w ciemną plamę wosku na wodzie.

Hej, Mocny Boże, co też to za wróżba będzie! Czy aby chłopiec serdeczny uleje ci się, Marysiu, czy ino wianeczek panienki?

— Trza wodą prysnąć na wosk, to prędzej ostygnie.

— Tak, dobrze!

— Bierz, Marysiu, wosk do ściany.

— Już!

Marysia ostrożnie obraca masę. Dziwaczne cienie skaczą po ścianie.

— Józek, Józek, widzisz — chałupa, o, o tam! Ale i gospodarz i gospodyni przed chałupą. Dobrze ci się znaczy, Marysiu. A zaproś że mnie na wesele — przymawia się Franek.

Bucha wesoły gwar. Dziewczęta nie mogą doczekać się swojej kolejki lania wosku, chłopcy też chcą wróżyć.

— Ulituj się mojej biedzie, Zosiu — woła

Z ziemi Kurpiów i Mazurów.

Od szumiących o dawnej chwale i męstwie swych mieszkańców Kurpików — borów kurpiowskich, od naszych nadnarwiańskich błot i trzęsawisk, mazowieckich piasków, od wszystkich tutejszych mieszkańców, a przedewszystkiem od członkiń i członków całej gromady związkowej — przyjmijcie pozdrowienie!

Na terenie naszego powiatu łomżyńskiego przed dwoma laty mieliśmy zaledwie pięć Kół. Przyczem jedno o drugiem nic nie wiedziało. Obecnie mamy ich już 15-cie. Praca w nich wre.

Kilka koleżanek ukończyło kurs W. F. i P. W., zorganizowany w Warszawie przez C.Z.M.W. Koła organizują wycieczki, obchody, prowadzą konkursy rolnicze i t. d.

W konkursach hodowlanych pierwszeństwo co do rozpowszechnienia zdobyły sobie kury. Świnie odpadły, wskutek pomoru. Z roślinnych przyjęły się kartofle, buraki, ogródki kwiatowe, a i niektóre warzywne. Szkoda tylko, że zbyt późno otrzymaliśmy w tym roku jaja zielononóżek, co stało się poważną przeszkodą w osiągnięciu właściwych wyników pracy.

Podczas zwołanego w marcu b. r. Walnego Zjazdu O. Z. K. R. i Kół Młodzieży Wiejskiej powiatu łomżyńskiego—przy udziale delegatów z 9-ciu Kół — postanowiono wybrać, celem skonsolidowania ruchu młodzieży w powiecie tymczasowy Zarząd O.Z.M.W., do którego weszli kol. kol.: Wardaszkówna Eugenja, Podedworny Edward, Pionkówna Antonina, Sadowski Stanisław, Stopa stefan, Sznajder Wacław i Truchel Władysław.

Zarząd rozpoczął swoje prace. Wziął też udział w kursie przodowników konkursowych w Łomży, który się odbył na wiosnę. Dość licznie obesłaliśmy też Zjazd Związku Młodz. Wiejskiej Wojew. Białostockiego.

A jednak praca nasza jest dość utrudniona, wskutek braku instruktora, któryby centralizował całą akcję O. Z. M. W. oraz przyczyniał się do nadania jej charakteru ciągłego. Nie posiadamy też właściwego poparcia samorządów, chociaż w naszem mniemaniu w zupełności na nie zasługujemy.

Wśród naszych Kół najlepsze rezultaty pracy osiągnęło Koło w Pędratce, co stwierdził nawet p. Wojewoda Kirst, następnie Srebrna z niezrównaną koleż. Polokówną, Bronowo z p. kierownikiem szkoły Stopą, Kramkowo, Laskowice, Długobórz, Kłudy z wytrwałym pracownikiem p. kierownikiem szkoły Wołyńcem, Szumowo, Zawady, Miastkowo, Forgonie, Srebrowo i inne.

W powiecie ostrołęckim, tuż obok, słynne jest Koło w Zabielu ze ślicznych ogródków, zwłaszcza zaś kol. Ciborowskiej, następnie dobrze działające Koło w Olszewce i nowoutworzone Koło w Grucelach. Jest tam zapewne i więcej Kół, lecz o innych nie słyszałem.

Wszelka praca zamarła w pow. kolneńskim, a szkoda, bo to powiat czysto kurpiowski i nadgraniczny, a ciemny, bo brak ludzi do pracy.

Z tych względów gorąco prosimy C.Z. M.W. i W.Z.M.W. w Białymstoku o najszybsze zwołanie Walnego Zjazdu Kół czterech naszych powiatów, celem stworzenia stałego Zarządu i ustalenia planu pracy na przyszłość.

Bolesnem echem rozległa się wśród nas wieść o rozbiciu się naszej Gromady Związkowej i utworzeniu się dwuch związków. A szkoda, gdyż ożywiany jedną wspólną ideą, jedną wspólną wiarą w przyszłość Polski Ludowej, Związek—mógłby odegrać historyczną rolę w dziejach i zjednoczeniu ruchu ludowego. Naszem najgorętszem pragnieniem, naszym ideałem, o który modlimy się—jest zjed-

---

Stasiek — niech i ja powróżę, co mnie też sądzone.

— Koleżanki, dosyć już tego wosku, bo nie skończymy wszystkiego, a jeszcze dwie wróżby czekają!

Michał, zapałki masz?

— Kasia, ostrożnie puszczaj świeczkę na wodę, bo utonie! Płyń, świeczko, płyń, a które imię zapłonie — nie długo temu ostać w swoim stanie, nie długo!

— Zośka, Zośka! Twoja karteczka, o. już, już się pali. Ale Jędrek, Jędrek, widzisz go, jaki sprawiedliwy — dmucha na świecę, żeby prędzej płynęła!

— Bo chciałem, żeby Zośka prędzej się spaliła — tłumaczy zawstydzony Jędrek.

— Staszek, Staszek, do ciebie płynie, o już!

Jasny płomień ogarnął karteczkę. Chłopcy gruchnęli śmiechem:

— Brawo, prezes! Drużbować ci będziemy. Ale co my tu, sieroty, poczniemy bez ciebie w Kole — żartują ze Staszka, który z pogodnym uśmiechem odpiera napaści.

— Nie opuszczę was, druhy serdeczne, nie, a do żeniaczki jeszcze mi daleko!

— Józia, Jaśkowa kartka pali się! O, i twoja też się zajęła — wołają dziewczęta, z prześmiechem patrząc na koleżankę, która zarumieniła się po same białka oczu, jako że i Jasiek spojrzał na nią mile, szepcąc coś na ucho.

(dok. nastąpi.) *Janina Podolska.*

noczenie całego ruchu i wszystkiej młodzieży demokratycznej, celem budowy Lepszego Jutra.

I dlatego tych ludzi, co stają na drodze do demokratycznego ruchu i zjednoczenia wszystkich Związków w Polsce o demokratycznych przekonaniach—winniśmy wypędzić.

Żywimy nadzieję, że wszystko, co będzie w mocy Central Związkowych, zostanie zrobione. Jeden niech opuści, drugi niech poprawi a do porozumienia dojdzie, gdyż nie chodzi tu o różnice idei. Gdyż idea i każdego Polaka, i każdego rolnika—ta sama — służyć Polsce, a przez Polskę — Ludowi. Wszak On Jej podwaliną. A więc przez dobro Ludu dla dobra Państwa. Wszak z Ludu „jak z cierniowego krzaka wybuchnie Bóg"!

Przekleństwo tym, co nie chcą zjednoczenia dla dobra ludu! *Br. Sadowski.*

Jak prowadzić Teatr Ludowy.

(dokończenie).

Ponieważ manewr ten powinien być wykonany bardzo szybko, widz bezwątpienia tego nie zauważy. Jeżeli aktor ma przebić swego przeciwnika sztyletem, to winien on w ten sam sposób postąpić. Oczywiście takie sceny powinny być przedtem powtarzane dopóty, dopóki ich wykonanie nie będzie w zupełności bez zarzutu.

Jeżeli aktor ma swego partnera ciąć mieczem lub szablą, powinien być przy tem podwójnie ostrożnym, aby nie skaleczyć przeciwnika. W zapale gry może łatwo to się zdarzyć. Mam na myśli wypadek, kiedy aktor padł zalany krwią. Nie było tu żadnej złej woli, lecz stało się poprostu nieszczęście, spowodowane przez nieuwagę. Zwłaszcza artyści, odznaczający się żywym temperamentem i odtwarzający swoje role z zapałem, powinni się liczyć z możliwością takich nieszczęśliwych wypadków. Nigdy nie należy z całej siły uderzać szablą, lecz tylko z lekka dotykać płazem ramienia przeciwnika; jeśli to jest możliwe, to atakujący powinien jaknajbardziej zbliżyć się do przeciwnika, a gdy cios ma nastąpić, wykonać go tak, aby nie zawadzić o ciało przeciwnika.

Jeżeli artyści są w zbrojach, to oczywiście uderzenie mieczem nie może szkodzić; pomimo to reżyser musi ustawicznie uważać, aby sceny walki były wykonane ostrożnie.

Rzucanie lancą lub oszczepem bywa naturalnie tylko udawane w takich wypadkach aktor podchodzi zupełnie blisko do kulis lub też udaje się w głąb sceny i rzuca broń w miejsce zupełnie puste.

Aktor, któremu wypada paść na scenie z bronią w ręku, powinien być podwójnie ostrożnym. Padając winien najpierw upuścić broń na ziemię, a dopiero potem upaść—możliwie w przeciwnym kierunku od broni. Przy padaniu, nawet tarcza może spowodować pokaleczenie, zwłaszcza jeśli wchodzi w grę tarcza o dużem metalowem okuciu lub też cała z metalu.

Pozostałaby jeszcze do omówienia kwestja charakteryzacji teatralnej. Jednak ze względu na to, że sprawa ta poruszana była już w miesięczniku „Teatr Ludowy" w ubiegłym roku, a ponadto Związek Teatrów Ludowych wydał specjalną broszurę p. t. „Zasada charakteryzacji" uważam, że przedmiot ten jest ogółowi znany. Nadmieniam jednak, że nie wystarczy samo czytanie artykułów, trzeba się tego wszystkiego, co w nich jest poruszone, uczyć się praktycznie i to bezustanku, wytrwale, aż do zupełnego opanowania tego co się chce poznać.

Niema rzeczy na świecie, których by człowiek nie mógł osiągnąć, a jeśli nie osięgnie ich całkowicie, to przynajmniej osiągnie część, a to już dużo znaczy! *Kl. Derc.*



ECHA Z JANOWIC.

Już jedenaście miesięcy upłynęło od czasu, kiedy opuściliśmy rodzinne wioski, wstępując do Szkoły Rolniczej w Janowicach.

Pierwsze dni, zanim poznaliśmy się wzajemnie i nauczyli myśleć podczas lekcyj, wydawały się nam długie i nudne. Lecz z biegiem czasu rodzić się w nas zaczęło coraz to większe zainteresowanie nauką. A po każdej skończonej lekcji zawsze ciekawi byliśmy, co też będzie jutro?

I tak cały rok szkolny przeminął, jak błyskawica.

A jednak mimo to, że ów rok szkolny wydaje nam się tak krótki, skorzystaliśmy bardzo dużo. Przedewszystkiem nauczyliśmy się krytycznie patrzeć na świat i życie ludzkie. Pozatem poznaliśmy wiele tajników przyrody, które często decydują o losie rolnika.

Podczas wycieczki szkolnej mieliśmy możność zwiedzić P. W. K. w Poznaniu, ziemię kujawską, wiele miast i ich zabytków w Wielkopolsce i na Pomorzu, porty w Gdyni i Gdańsku, półwysep Hel i sine fale Bałtyku.

Podczas wspomnianej wycieczki poznaliśmy również wiele gospodarstw rolnych wzorowych i sposób ich prowadzenia, z czego dużo skorzystają gospodarstwa ojców naszych, kiedy przejdę w nasze władanie.

Poza racjonalną uprawą roli, hodowlą inwentarza żywego, uprawą roślin zbożowych i warzywnych, prowadzeniem hodowli pszczół i drzew owocowych i wielu, wielu innemi rzeczami, niezbędnemi dla rolnika, Szkoła Rolnicza dała nam wiele cennych wskazówek na przyszłość do pracy na niwie społecznej i samorządowej.

Podczas pobytu w szkole mieliśmy samorząd: gminę szkolną, o której tu pokrótce wspomnę.

W dwa tygodnie po przybyciu do szkoły, gdy się już nieco bliżej poznaliśmy, zorganizowaliśmy samorząd w postaci gminy szkolnej z wójtem i sześcioma radnymi na czele. Zarząd był wybierany na okres trzymiesięczny, a to dlatego, żeby możliwie każdy z uczniów mógł dostąpić tego zaszczytu podczas pobytu w szkole, co w przyszłości ułatwi mu pracę na danem stanowisku, jeżeli zajdzie potrzeba. i co może ważne, żeby zrozumiał, że to nie tylko zaszczyt, ale i poważne obowiązki ciążą na wybranych.

Podczas licznych zebrań gminnych były wytykane wady i podkreślane zalety poszczególnych członków gminy, przez co wszyscy mieli możność naginać swoje charaktery w tę lub ową stronę.

Pozatem każdy z „gminiaków" miał możność zabierania głosu na zebraniach podczas dyskusyj, lub w wolnych wnioskach, co nas przyzwyczaiło do systematycznego i zgodnego prowadzenia zebrań.

Samorząd gminy szkolnej wyłonił z pośród siebie Komisję Oświatową, która powołała do życia Spółdzielnię Uczniowską i następujące sekcje: Odczytową, Teatralną, Sportową i Zabawową. Ta ostatnia również przydała się w chwilach wolnych od zajęć.

Mieliśmy również podczas roku szkolnego kilkanaście zabaw, zjazdów i wieczornic, które często zaszczycały swoją obecnością nasze miłe sąsiadki — Sitnianki.

Z powyższego widzimy, że w Szkole Rolniczej każdy uczeń może skorzystać wiele na przyszłość, byle tylko chętnie chciał się przyłożyć do nauki.

A więc Kochana Młodzieży Wiejska, rok szkolny już się skończył. Wkrótce nastanie drugi. Nie traćcie tak drogiego czasu. Wstępujcie jaknajliczniej do Szkół Rolniczych, gdyż wtedy oświata, a z nią dobrobyt wsi pójdą naprzód, gdy wieś polska będzie miała jak najwięcej światłych i mądrych obywateli.

Lata szybko przemijają,
Soki w glebie się zmniejszają,
Przez co łąka blado kwitnie
I karleją kłosy żytnie.

Meljorować niskie pola,
Dbać, by była żyzna rola,
Równać doły i parowy,
Może tylko syn wioskowy.

Gdyż on urósł pośród łanów,
Znany mu jest smęt kurhanów,
I czy w wiośnie, czy w jesieni,
W pracy nigdy się nie leni.

Lecz niestety — praca jego
Niema celu doniosłego,
Gdyż ciemnota — wróg ludzkości —
W ciemnej jego głowie gości.

A więc Wioskowa Młodzieży!
Przyszłość Polski w nas dziś leży.
Więc też wszystkim z serca życzę:
Ukończcie Szkoły Rolnicze!

Marcin Sowa,
uczeń Szk. Rol. w Janowicach,
powiat Zamość.

WYCHOWANIE ROLNICZE.

Ku udoskonaleniu pracy konkursowej.

W chwili, kiedy na wszystkich ziemiach Rzeczypospolitej odbywa się przegląd naszego tegorocznego dorobku konkursowego, nie będzie przedwczesnem sięgnięcie myśli w przyszłość, zastanowienie się nad sposobami takiego przygotowania konkursów z r.1930, by stały się one dowodem jeszcze jednego kroku naszego na drodze doskonalenia prac rolnych. Słowem nadszedł czas, kiedy zabrać się musimy do solidnego przygotowania się do prac przyszłorocznych.

W związku z tem zwrócić pragnę uwagę na obowiązki przodowników zespołów, które nie zawsze może w roku ubiegłym jednakowo sumiennie były przez wszystkich potraktowane. Jednocześnie zaś rzucam myśl nową. Niech członkowie poszczególnych zespołów konkursowych czynią dokładne notatki czynności przodowników. Bowiem proponuję zorganizowanie konkursu pracowitości przodowników zespołów w okresie przygotowawczym—zimowym. Notatki, o których mówię, będą służyły jako dowód przeprowadzenia pewnych prac. Będzie więc można, opierając się na nich, stwierdzić, którzy z przodowników zespołów Okręgu—najlepiej przygotują swoje zespoły do prac z nowego okresu konkursowego.

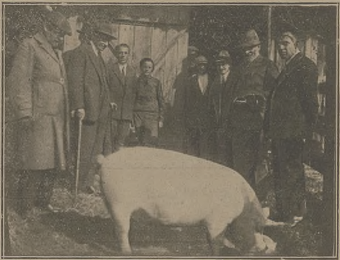
Każdy Okręgowy Związek Młodzieży Wiejskiej przeznaczyć może trzy, choćby nawet bardzo skromne, nagrody dla trzech najpilniejszych przodowników zespołów. Stworzy to wśród przodowników warunki szlachetnej rywalizacji, co stanie się z pewnością z korzyścią członków zespołu.

Dla całości prac — notatki wykonanych prac powinien prowadzić i przodownik. Z tą różnicą, że zapisywałby on uwagi o stopniu zainteresowania pracą poszczególnych członków zespołu.

Sprawa, którą poruszam, jest ważną i dość trudną do urzeczywistnienia, jednak nie jest niemożliwa. Bądźmy tylko stanowczymi w postanowieniu—a sprawa pójdzie łatwo. Pamiętajmy bowiem, że — dla chcącego niema nic niemożliwego. Zwłaszcza zaś dla nas, gromady konkursowej, skoro obraliśmy sobie za cel— wydźwignięcie rolnictwa z nędzy na szczyty dobrobytu.

Koło w Kaptarunach: *Rom. Żukowski.*

Z ostatnich inspekcyj.



Piękny okaz konkursowy.

Z Wystawy Rol. Hodowlanej w Sochaczewie.

W dniu 1 października r. b. odbył się pokaz rolniczo-hodowlany na terenie i w gmachu gimnazjum w Sochaczewie.

Zjeżdżają się koledzy i koleżanki z Kół Młodzieży Wiejskiej całego powiatu. Od godziny 5 rano na dziedzińcu gimnazjum ruch i praca wre — jak nigdy. Każdy dźwiga dumnie owoc swej pracy — trudu — eksponaty. Kolega Julek nie może zdjąć z wozu swojego prosiaka, co ja mówię — wieprza, który był 4 miesiące temu prosiaczkiem i ważył 6 kg., obecnie — zaś 83 kg. To coś znaczy. Może być dumnym. Tu koleżanka czarnobrewa, ubrana w odświętny strój, — mieniący się wstążkami, wiezie swoje zielononóżki. Inni znoszą z wozów pomidory, ziemniaki i buraki. Buraki niczego — niczego — długości tylko 95 cm. a grubość też imponująca.

Koledzy z Okręgowego Zw. Mł. Wiejskiej, każdy na swojem stanowisku. Pomagają przy zdejmowaniu, przyjmują i układają eksponaty. Prosięta kiedyś, obecnie wieprze, lokowane są w specjalnie zbudowanych klatkach. Przy każdej zawieszona jest kartka z wymienieniem wagi początkowej i po zważeniu na miejscu wagą końcową prosiaka.

Klatki udekorowane są chorągiewkami o barwach narodowych i zielono-białych.

— Rech, rech—odzywa się jeden wieprzek do drugiego. Jak się masz bracie! Gdzieś ty był? Co słychać u ciebie?

—Kwi, kwi, rech, rech. Dobrze mi jest. Dają mi dużo jeść, mam w mieszkaniu mojem czysto, myją mię co 6 dni. Jestem przecież tłusty — sam widzisz.

— O! mnie jest też bardzo dobrze, patrz jaki jestem okrągły — ledwo chodzę. Kwi... rech... kwi... rech... rech...

— Ja mam najlepiej bracia—odzywa się gruby wieprz. Jestem z was wszystkich największy, choć jesteśmy wszyscy z jednego gniazda.

Tak opowiadała sobie trzoda chlewna, brać z jednej rodziny swoje przeżycia i wygody.

Za długim sznurem klatek z wieprzami, ciągnie się długi szereg klatek z gniazdami kur zielononóżek.

Koguty wrzeszczą: Spójrzcie na mnie, jaki jestem piękny, jaki śliczny mam ogon, lśnię cały w słońcu jak paw. Jestem królem wszystkich ptaków.

Wewnątrz budynku w jednej z sal martwi się milusia i sympatyczna koleżanka Włada, że jej prace ręczne nie mają już miejsca. Proponuję jej wspólny stolik z inną koleżanką. Zgoda. Stoły od robót, aż się mienią. Tu poduszki i jaśki, tam błyszczy śliczny wełniak.

Na prawo robótki ręczne, a w środku ciasteczka i przetwory owocowe. Na ciasteczka miałem chrapkę, bo prawdę powiedziawszy, byłem głodny i do tego koleżaneczka zaproponowała mi, żebym spróbował; ale przecież ma przyjechać Pan Wojewoda Twardo. Ma być sąd konkursowy. — Nie wypada teraz!

Przy wjeździe na teren wystawy widnieje

Z ostatnich inspekcyj.



Prof. Mikułowski Pomorski na inspekcji konkursów naszego Związku w Lubelszczyźnie.

zdaleka brama powitalna. Flagi narodowe i wieńce, poruszane wiatrem mówią: „Witaj nam Panie Wojewodo! Wejdź w nasze skromne progi". Dalej słychać głos szumiących flag bramy Okręgow. Zw. Mł. W. pow. Sochaczewskiego, które z daleka wołają: „Spójrz na pracę młodej wsi polskiej. Spójrz na owoce młodych rąk naszych, Gospodarzu Województwa. Pokazujemy to — co zrobiliśmy — jak na nas młodych niedoświadczonych to chyba sporo. Przeszkadzają nam szkodnicy, kusząc naszych zacofanych rodziców. Dołożymy pracy i trudu, żeby w naszym powiecie i całej ojczyźnie zapanował dobrobyt. Mamy zdrowego ducha i wiarę w siebie, że pod rozkazami Wodza Narodu, Marszałka J. Piłsudskiego, zbudujemy mocną przyszłość dla Matki – Ojczyzny".



A tak wyglądał przedtem pupilek konkursowy.

Szpalery młodzieży i straż ogniowa witają Pana Wojewodę okrzykiem „Niech żyje".

Po przemówieniach Pana Starosty Rejndla, dr. Tomczyńskiego, komisarza m. Sochaczewa i naszego milusiego kol. Mikiciuka — mowa krótka Pana Wojewody, ale jędrna. Następnie przecięcie wstęgi i zwiedzanie wystawy.

Motory „Rolnika" i „Syndykatu rolnego" puszczone w ruch mówią: „patrzcie jakie jesteśmy silne i dobre — kupujcie nas". Tłumy zwiedzających miały możność obejrzeć to, co powiat Sochaczewski wystawić może.

Dużą pomoc przy urządzaniu pokazu oddali nam: kol. Kucharski insp. wych. rolnego, kol. Mikiciuk, kierownik Woj. Zw. Mł. Wiejskiej i kol. Jędrzejewski z Centrali.

Na terenie powiatu duszą w naszym okręgu jest p. Ciurlik Eug. prez. Okr. Zw. Mł. Wiejskiej.

Uważam, że koledzy z innych okręgów, którzy prowadzili konkursy opiszą nam swoje wrażenia z pokazów!

Kazik z Sochaczewskiego.

Zjazd wychowanków Związku Sąsiedzkiego Szkół Rolniczych Woj. Lubelskiego.

Ze względu na wielkie zadania, jakie czekają w życiu wychowanków szkół rolniczych, Związek Sąsiedzki szkół rolniczych Województwa Lubelskiego organizuje Pierwszy Wielki Zjazd zamieszkałych na terenie Województwa Lubelskiego wychowanków męskich i żeńskich szkół rolniczych. Zjazd odbędzie się pod protektoratem Pana Wojewody Lubelskiego.

Celem Zjazdu jest omówienie szeregu spraw i zagadnień ważnych dla rolników oraz zorganizowanie Związku wychowanków szkół rolniczych.

Na Zjeździe będą wygłoszone odczyty pp. prof. J. Mikułowskiego-Pomorskiego, dyr. Z. Chmielewskiego i red. Z. Chmieleckiego oraz przedstawicieli Zarządów i organizacyj rolniczych, poruszające szereg aktualnych zagadnień, interesujących każdego rolnika.

Prezydjum Związku Sąsiedzkiego wzywa wszystkich wychowanków, którzy się interesują sprawami naszego rolnictwa, do gremjalnego przybycia na Zjazd, który odbędzie się dnia 1 i 2 grudnia r. b. w sali posiedzeń Magistratu Lubelskiego.

Uczestnicy Zjazdu będą mieli noclegi zapewnione oraz otrzymają 66% zniżkę kolejową powrotną.

Z KÓŁ I ZWIĄZKÓW

O naszych kłopotach.
(Z Koła Mł. w Barłogach, pow. puławski).

Od chwili powstania Koła, które nastąpiło w 1923 r. niejedno już zrobiliśmy, nie raz się rozczarowaliśmy, bo też natrafiliśmy od początku na przeróżne trudności. Przez wielki ten szmat czasu odegranych zostało kilkanaście przedstawień, jak — „Kościuszko pod Racławicami“. Ostatnio zaś wystawiliśmy „Pod borem Żyrzyna“, która to sztuka spotkała się z dużym aplauzem publiczności i przyniosła poważny dochód.

Wszelako nie ograniczyliśmy się tylko do przedstawień. Organizowaliśmy, kiedy się tylko dało kursy wieczorowe, chóry, prowadzone przez miejscowe nauczycielstwo. Każdy obchód, jak naprzykład powstań — staraliśmy się urozmaicić nietylko deklamacjami, śpiewem, ale też odczytami historycznemi. Obecnie Koło nasze liczy kilka sekcyj, jak: oświatową, teatralną, sportową i rolną.

Praca jako tako idzie naprzód, chwalić Boga. Dotkliwie tylko odczuwamy brak lokalu. Pragniemy bowiem pracę poprowadzić na szerszą skalę w poszczególnych sekcjach. Mamy jednak nadzieję, że złu temu w jakiś sposób zaradzimy. Nie mówimy, w jaki, by nas inne Koło nie wyprzedziło.

Bibljoteka nasza liczy przeszło 1000 tomów. Posiadamy prawie wszystkie dzieła Żeromskiego, Sienkiewicza, Prusa, Orzeszkowej i innych. Czytelnictwo rozwija się nieźle, zwłaszcza w miesiące zimowe.

Z przykrością tylko należy stwierdzić, że nie brak w naszem Kole i fermentu, który odbiera nawet słabszym chęć do pracy. Zresztą po co owijać w bawełnę! Niech kol. Bolek Duży przestanie nareszcie komplimenty sypać jak z rękawa. Nie należy przecież mieszać komplimentów z poważnemi sprawami, jak to kol. Bolek zwykł czynić. Również koledzy Stefan pierwszy i Stefan drugi, winni pamiętać, zwłaszcza Stefan drugi, że na zebrania trzeba zawsze przychodzić i na zabawach należy się bawić ze wszystkiemi koleżankami, bo to nieładnie postępowali dotychczas. Znowu kol. Józka, jako z nas najstarszego, proszę, by ochłonął w afekcie do koleż. Zochy, która jeszcze jest taka młoda, że szkoda jej wypuszczać z Koła. Wyjdzie to z pożytkiem i dlas i dla niej.

Najlepiej kol. Julek grzecznie się zachowuje i obiecuje ponoć więcej nie grzeszyć, za co daj mu, Panie, długie życie, bo chłopak wcale dobry. W pracy krząta się i kol. Bolo, bo najwięcej gada, a nie raz ma dobre pomysły. Obecnie woła, by koledzy nie palili na zebraniach, ale wątpię, czy to się uda przeprowadzić, bo kol. Bolek o tem zawsze pamięta i nie da wspomnieć o wprowadzeniu tego okrutnego prawa w życie. Jak to się wszystko zakończy—pokaże niedaleka przyszłość, bo i to uparte i temu niczego nie brak.

Jedno tylko narazie słychać. Koleżanki mają zamiar całą „kupą“ wejść do Zarządu, co już Bolek zwąchał i kręci głową, twierdząc, że to na pożytek nie wyjdzie wszystkim.

Czy ma rację? *Jan Chabros* prezes.

Prowadzi nas wiara.
(Z Koła Mł. w Peliszczach)

Nasze pismo „Siew“ przypomniało mi siew prawdziwy, siew tego, co ma kiełkować na pożytek ludzi dobrej woli. Oto zebrane z całej Polski myśli ziarna powtórnie są rzucane w gromadę koleżeńską.

Chcę i ja trochę swoich ziarn—myśli dorzucić. By dać znać o sobie, że i nasze Koło w Peliszczach kroczy w ogólnym pochodzie młodzieży i żeby przez to uwydatnić, że nasza armja przyszłości jest liczna i silna.

Zorganizowaliśmy swoje Koło w 1926 r. Nie przesadzę jeśli powiem, że od tej chwili owiał nas jakiś nowy zapał. Odczuliśmy jakąś nieznaną przedtem wspólnotę, wzajemną bliskość z chwilą kiedy łączyć nas zaczęły prócz wspólności miejsca pochodzenia —wspólność wysiłku. Od tej pory postępujemy krok za krokiem naprzód, przełamujemy trudności.

I oto teraz, po paru latach, gdy skierujemy wzrok swój w przeszłość — dostrzegamy że nie jest z nami bardzo źle, że sporo zrobiiśmy i to na różnych polach. Pierwszą naszą zdobyczą było zapewnienie większego uczestnictwa członków Koła na zebraniach. Przedtem przybywali na zebrania nieliczni — dziś przekonaliśmy niewiernych, że wymiana myśli w czasie posiedzeń, wysłuchanie odczytu a choćby i wspólna zdrowa zabawa — mają w sobie więcej uroku, aniżeli wałęsanie się po ulicy w długie zimowe wieczory.

Licznie wzięliśmy udział w konkursach hodowlanych. Swemi występami teatralnemi urozmaicamy i rozjaśniamy szarość życia. Śpiewem chóralnym ożywiamy obchody. Przez zakładanie poletek doświadczalnych, dźwigamy z miejsca stan naszego rolnictwa. Z zapałem wykonywujemy ćwiczenia strażackie.

Gdy wspomnę, jak w czasie prac wiosennych i krótkich nocy potrafiliśmy śpiewać w chórze, z uszczerbkiem snu i wypoczynku widzę jak bardzo zmieniliśmy się i my, chłopcy i dziewczęta.

Oczywiście zasługi z osiągnięcia tych wyników nie możemy przypisać wyłącznie sobie. Dopomogli nam w pracach nasi przodownicy—przedewszystkiem miejscowe nauczycielstwo, które pchnęło naszą myśl na nowe tory, a potem nie pozwolili jej zginąć w chaosie codziennego życia. Dziękujemy też na tem miejscu drogim naszym przewodnikom, budzicielom naszej myśli.

Kończąc wyznaję, że wierzę w lepszą przyszłość, w lepsze jutro i w to, że my właśnie przez zorganizowaną pracę możemy to jutro przybliżyć. *Czytelnik "Siewu"*.

Budzimy siebie i innych.
(Z Koła Mł. w Majdowie pow. Konecki).

Przez dłuższy czas nie pisaliśmy nic do „Siewu", gdyż nad Kołem przeszły burze, którym musieliśmy się oprzeć, by żyć i działać w dalszym ciągu. Zródłem tych burz było i jest miejscowe duchowieństwo, które obrało sobie za cel do nieprzyjaznych wystąpień nasze Koło.

Między innemi w dniu 29 czewrca chcieliśmy urządzić przedstawienie w Hucie, gm. Chlewiska, gdzie pragnęliśmy zarazem założyć Koło. Tymczasem rankiem oznaczonego dnia ksiądz proboszcz napiętnował nasze Koło z ambony. Skutek był taki, że około 200 osób wałęsało się po ulicy, nie idąc na przedstawienie i nawet odradzając drugim. Jednak nie przeraziliśmy się tem. Przedstawienie odegraliśmy, chociaż zdobyliśmy zaledwie 22 zł.

W następną niedzielę powtórzyła się ta sama historja w Szydłowcu, z tą tylko różnicą, że nienawiść księdza dotknęła nietylko nas, ale i Koło w Sadku.

Druga bolączka to kiepskie stosunki ze strażą ogniową, z którą pragnęliśmy ściślejszego zespolenia i poczyniliśmy w tym kierunku starania, które nawet były na jakiś czas uwieńczone wynikiem pozytywnym — z powodu jednak ambicyj osobistych, dwuch członków Straży — umowa została zerwana. Gorsze jest to, że działać zaczynają oni na szkodę naszego Koła i założyciela Koła p. Jawienia, który tyle już serca włożył w pracę wśród nas i dla nas. W ostatnich czasach sołtys chodził po chałupach i zbierał podpisy do skargi na p. Jawienia, który jakoby źle uczył dzieci.

Następnie chcieliśmy zorganizować oddział W. F. i P. W. I znowu jeden z członków Straży zaszkodził nam w powiatowym Komitecie W. F. i P. W. w Końskiem. A na prośbę o pomoc, wysyłane do W. Z. M. W. w Kielcach — nie mamy prócz obietnic pomocy. Nic dziwnego, że część Koła zakłada oddział „Strzelca", praca posuwa się naprzód. Żyjemy z nimi w najlepszej zgodzie i popieramy się wzajemnie.

Jednak nie upadamy na duchu, od czasu wysłania ostatniego listu do „Siewu" uradziliśmy trzy przedstawienia w sąsiednich wsiach. Obecnie przygotowujemy nowe, a chłopcy już przemyśliwują o krakowskiej kolędzie z gwiązdką i turoniem.

Liczba członków Koła przyrosła do 23-ch Już teraz w powiecie Koneckim nie jesteśmy sami. Powstało nowe Koło w Sadku. Spodziewamy się, że wkrótce nawiążemy z niem bliższy kontakt.

Wierzymy w to, że w najbliższej przyszłości powiat konecki zbudzi się do pracy oświatowo-kulturalnej i pokryje się gestą siecią Kół, że ambony ucichną, widząc naszą realną pracę, ludzie złej woli przestaną podkopywać byt naszego Koła.

Zachęceni naszym przykładem już i starzy zaczynają przemyśliwać o zorganizowaniu się. Wkrótce powstanie więc i Kółko Rolnicze. Myśl tę witamy z głęboką radością.

Skarbnik Koła *W. Duda.*



Kilka uwag o Zlocie.

I-y Zlot Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego mamy za sobą.

Zawody sportowe, urządzane w latach poprzednich podczas dożynek u Pana Prezydenta Rzeczypospolitej w Spale, nosiły zupełnie inny charakter. Były one jedynie dodatkiem w ogólnych uroczystościach dożynkowych. I Zlot W. F. i P. W. był pierwszą tego rodzaju imprezą w dziejach Polskiej Młodej Wsi. Stąd też jest wydarzeniem ważnem, któ-

re należy wszechstronnie rozpatrzyć, wyłowić jego dodatnie i ujemne cechy, zatrzymać dodatnie, przemyśleć sposoby uniknięcia ujemnych.

Praca w. f. i każda inna prowadzona wśród młodzieży wiejskiej różni się między innemi od prac, prowadzonych w miejskich środowiskach tem, że odbywa się ona w niewielkich zespołach. Miasto dysponuje zawsze wielkiemi tłumami—wieś nigdy.

Jednem z zadań zjazdów, zlotów i t. p., jest wzbudzenie wśród młodzieży wiejskiej poczucia jej siły przez wystąpienia gromadne. To zrozumienie będzie tem większe i pełniejsze, im więcej delegatów wysyłać będą poszczególne środowiska. Obecny zlot był najliczniejszą dotąd imprezą w. f. i p. w.

Jednak nie wszystkie środowiska wzięły w nim udział. Brak było przedstawicieli wielu jeszcze powiatów, a nawet województw, nie mówiąc już o Kołach. Jako stałe tłumaczenie niemożności przyjazdu przytacza się trudności finansowe.

Musimy tu z całą stanowczością stwierdzić, że wśród zorganizowanej młodzieży kwestja ta istnieć nie powinna. Zrozumiałą jest rzeczą, że każdego z członków Koła z osobna nie stać jest na wyłożenie 20—30 złotych na przyjazd do Warszawy, ale bezwględnie każde Koło może się złożyć na pokrycie kosztów przejazdu jednego delegata. A każdy z członków Koła kolejno może być delegatem na Zjazd, wycieczkę i t. p. W ten sposób każde Koło może stale uczestniczyć w życiu całej organizacji i korzystać z jej dorobku. Wtedy zaś tylko wspólne imprezy będę rzeczywiście świętami całej organizacji.

Zlot obecny nie zgromadził przedstawicieli wszystkich Kół i Sekcyj W. F. P. W. To też pod tym względem charakter jego był niepełny—niekompletny.

Jedną z poważniejszych części programu Zlotu powinny być zawody sportowe oraz gry.

Część ta w Zlocie obecnym właśnie najbardziej niedopisała. Złożyło się na to wiele przyczyn. W pierwszym rzędzie — krótkość dnia, następnie przeładowanie programu i przemęczenie uczestników Zlotu uroczystościami. Jednak najważniejszą przyczyną tego było nieprzybycie w czasie właściwym zawodników do Warszawy.

Okólniki głosiły—zawodnicy winni przybyć do Warszawy dnia 25 października wieczorem. Tymczasem jedynie dwa województwa t. j. białostockie i wileńskie zastosowały się do tego. Nic dziwnego, że one mogły stanąć do zawodów i osiągnęły zwycięstwa.

Pozostali zawodnicy przybyli do Warszawy zbyt późno.

Rezultatem tego było, że najważniejszemi częściami Zlotu okazały się: Akademja i przemarsz przez miasto. Nie pomniejszając ich ważności—trzeba stwierdzić, że nieuczestniczenie w zawodach reprezentacyj nawet tych województw, które przyjechały do Warszawy jest poważnem niedociągnięciem.

Brak puktualnego i dokładnego wykonywania poleceń jest w naszej organizacji od dłuższego czasu dotkliwą wadą. Władze organizacyjne będą wadę tę tępić z całą bezwzględnością.

Rzucam tych kilka uwag. W następnych numerach omówimy szczegółowo kwestję programu Zlotu, celem ustalenia go na przyszłość. *A. M.*

Bieg sztafetowy Turòw—Radzyń.

W dniu 22.IX. b. r. odbył się bieg sztafetowy na przestrzeni Turów — Radzyń. Do biegu zgłosiły się Koła: Turów, Łuzki i Koleśnica. Niestety pogoda dnia tego nie dopisała, w wyniku czego jedno z Kół udziału nie wzięło.

Zbiórka zawodników naznaczona była w szkole w Turowie na godz. 8, lecz ze względu na deszcz Łuzki przybyły nieco później. Po przebraniu zawodników w kostjumy sportowe, wyruszono furmankami na trasę biegu, by co kilometr zostawiać po 2 zawodników.

Po rozwiezieniu, na pierwszym etapie biegu padł sygnał startera i zawodnicy ruszyli z miejsca, jak do stumetrówki; po kilkuset metrach tempo osłabło. Na pierwszym już etapie Łuzki idą nieco przed Turowem. Na dalszych 7 miu etapach odległość wzajemna biegaczy prawie że się nie zmienia.

Warunki atmosferyczne biegu były fatalne. Zawodnicy biegli pod wiatr i nadomiar złego chwilami zacinał rzęsisty deszcz. Mimo jednak tych trudności, sportowcy nasi wytrwali.

Wynik biegu był następujący: I miejsce zajęły Łuzki, II Turów.

Koło Łuzki, jako nagrodę przechodnią na I-szy rok zwycięstwa otrzymało figurkę bronzową. Wszyscy zawodnicy otrzymali dyplomy.

R.

HEJ, POD LASEM NA HORBANI.

Hej, pod lasem na Horbani
Płynie cichy zew,
A wieczorny wiew
Niesie złoty siew
Aż na szczyty ku zaraniu!

Twarze dumne i zuchwałe,
Choć w wieczorny czas,
Lecz stanęli wraz
Z czołem w górę niby las —
Gonią myśli swe wspaniałe.

Nasze serca, jak ognisko
Stworzą myśli jeden chór
— Aż usłyszą szczyty gór
I ozwie się echem czarny bór —
Młódź, czyń, śpiewaj, jutrznia blisko!

St. Kacieszczenko
uczestnik obozu w Skolem poa. Horbanią.

Z POLSKI I ŚWIATA

Odroczenie Sejmu.

W poniedziałek, dnia 4 listopada odbył się konwent senjorów Sejmu (zebranie przewodniczących klubów parlamentarnych), z wyjątkiem przedstawicieli klubów B. B. W. R. i P. P. S. d. Fr. Rew., na którem postanowiono odbyć posiedzenie Sejmu we wtorek, dnia następnego.

Jednak we wtorek otwarcie obrad nie nastąpiło, gdyż przybyły do Sejmu adjutant Pana Prezydenta Rzeczypospolitej przywiózł dekret Pana Prezydenta, odraczający sesję Sejmu na 30 dni.

Odroczenie to ma na celu spowodowanie pewnego odprężenia w nerwowym nastroju, jaki się wytworzył w Sejmie po wypadkach, o których już pisaliśmy w poprzednim n-rze.

Obchód jedenastolecia Niepodległości.

W dniu 11 listopada w całej Polsce obchodzono uroczyście jedenastą rocznicę odzyskania Niepodległości. Szczególnie podniośle obchodzono pamięć radosnego momentu w Warszawie, gdzie w katedrze odprawione zostało nabożeństwo w obecności Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, całego Rządu, korpusu dyplomatycznego oraz wybitnych osobistości.

W południe odbyło się na placu im. Józefa Piłsudskiego defilada wojsk garnizonu warszawskiego oraz hufców przysposobienia wojskowego wobec Marszałka Józefa Piłsudskiego. Wieczorem zaś odbyła się uroczysta Akademja.

Piewszy miljon zł. na walkę ze szpiegostwem.

W dniu 11 listopada przedstawiciele Federacji b. obrońców ojczyzny wręczyli Marszałkowi Piłsudskiemu pierwszy miljon złotych, zebranych z ofiar społecznych na walkę ze szpiegostwem w Polsce, jako uzupełnienie do funduszu, który o dwa miljony został zmniejszony przez Sejm przy uchwalaniu budżetu. Zbiórka drugiego miljona zł. trwa w dalszym ciągu. Jak wynika ze sprawozdania Komitetu w zbiórce wzięło udział więcej niż pół miljona osób.

Nowy rząd we Francji.

Po upadku rządu Brianda dość długo wysiłki, skierowane na stworzenie nowego rządu spełzały na niczem. Najpierw powierzono misję utworzenia rządu p. Daladier — radykałowi, który gabinet swój chciał utworzyć z radykałów i socjalistów. Jednak w ostatniej chwili socjaliści odrzucili współpracę z Daladier'em, wskutek czego zmuszony był on zrzec się misji tworzenia rządu. Poczem podjął to samo zadanie senator Clementel—też bez powodzenia. Wreszcie dopiero Tardieu, opierając się na żywiołach umiarkowanych parlamentarnych, utworzył rząd, w skład którego wszedł na stanowisko ministra spraw zagranicznych p. Briand. Przed paru dniami p. Tardieu zreferował w parlamencie plan prac swego rządu. Uwzględnił on w swoim programie cały szereg działań w dziedzinie ustawodawstwa społecznego, przeznaczając na ich przeprowadzenie kilka miljardów franków.

Wstrzymanie ewakuacji Nadrenji.

Na zasadzie pertraktacyj, prowadzonych przed kilku miesiącami w Hadze i zakończonych w Genewie, jak już o tem pisaliśmy, państwa zwycięskie zgodziły się znieść okupację Nadrenji przed terminem, wyznaczonym przez Traktat Wersalski, o ile Niemcy przyjmą plan Yonga o spłacie odszkodowań za

zniszczenia wojenne. Obecnie z inicjatywy żywiołów prawicowych w Niemczech odbył się plebiscyt, który miał się wypowiedzieć przeciwko przyjęciu planu Younga. Wynik plebiscytu był tego rodzaju, że zaświadczył, iż Niemcy planu Younga nie chcą przyjąć. Stąd ewakuacja Nadrenji ulegnie opóźnieniu.

Uroczysta rocznica przewrotu bolszewickiego.

W celu „uświetnienia“ rocznicy drzewrotu bolszewickiego władze sowieckie postanowiły przydzielić ludności miast po kilka kilogramów białej mąki. Bowiem w Rosji, jak wiadomo, żywność wydawana jest w dalszym ciągu na kartki i to w ilości bardzo niewystarczającej.

TREŚĆ NUMERU: Instytut Młodej Wsi, przez J. Marszałka.—Samokształcenie, przez H. Brzóskównę.—Kilka słów o dożynkach, przez J. Sawa.—Andrzejki, przez J. Podolską. — Tęsknica, przez J. Podolską. Z ziemi Kurpiów i Mazurów, przez Sadowskiego.—Jak prowadzić Teatr Ludowy, przez Kl. Derca. Echo z Janowic.—Wychowanie Rolnicze. — Z Kół i Związków. Wychowanie fizyczne i sport. — Z Polski i świata.

CENNIK OGŁOSZEŃ: 1/1 str.—120 zł. 1/2 str. 60 zł., 1/4 str. 30 zł., 1/8 str. 15 zł: w tekście o 20% drożej.

Redaktor: *J. Sawicki.* Wydawca: *Centr. Związek Młodzieży Wiejskiej.*

Drukarnia „OSTOJA“ Warszawa, Tamka 37. Tel. 336-73.